



JANUSZ KORCZAK

---

**Sam na sam z  
Bogiem**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

JANUSZ KORCZAK

## Sam na sam z Bogiem

MODLITWY TYCH, KTÓRZY SIĘ NIE MODLĄ

*Duszy szeptane tajemnice, które sobie powierzasz, spiąłem klamrą modlitwy.**Wiem, że każdy twój musi z sobą poprzez Boga i z Bogiem przez siebie życiem świat ogromny splateć. Wiem. Pewien jestem — tak mi, Boże, dopomóż.*

### MODLITWA MATKI

Matka

Pochylona nad tobą, dziecię lube, czemuś mi tak droga, drobino? — Wiem, podobne do wielu, a wierzę — wierzę — wierzę, że nie widząc wśród tysięcy, poznam po głosie, nie słysząc, poznam twe wargi ssące pierś moją — moje ty jedyne na świecie.

Rozumiem cię bez słów, bez głosu z najgłębszego snu zbudzisz mnie — spojrzeniem — życzeniem.

Dziecino moja, szczerą prawdą życia i jedyną, jesteś mi rzewnym wspomnieniem, tkliwą tęsknotą, nadzieją i otuchą.

Dziecię, bądź szczęśliwe. Boże, wybac, że nie do Ciebie mówię, a jeśli się modlę, to w obawie, że zazdrosny możesz je skrzywdzić. Nawet Tobie, Boże, boję się je zaufać: bo odbierasz matkom dzieci, bo odbierasz dzieciom matki. Powiedz, czemu tak czynisz? — To nie wyrzut, Boże, tylko pytanie.

Wybac, Boże, że je kocham więcej niż Ciebie, bo je powołałam do życia; ale i Ty też, o Boże: ponosimy wspólną odpowiedzialność, oboje winni, że toto żyje i już cierpi. Czuwać musimy.

Cierpi — płacze.

Boże, kochając to maleństwo bez pamięci, może Ciebie w nim kocham, bo jesteś — jesteś — jesteś w tym Najmniejszym — Największa Tajemnico — Boże.

Nie wierzę w grzech, bo gdyby był, miłość moja byłaby grzeszna, a czy miłość matki do dziecka może być grzechem?

Nie obchodzą mnie cierpienia, których — wiem — wiele, nie obchodzą mnie łzy, których — wiem — wiele na świecie. Nie mogę — komu kłamać będę? Tylko twoje łzy, dziecino, tylko twoje uśmiechy, trosko ty moja serdeczna.

Dziecię — rozkoszne ty moje kajdany z jaśminu i gwiazd, dziecię — kwiecie przebaczenia, śnie mój radosny o odkupieniu, wiaro moja słoneczna, nadziejo łagodna, obłoku różowy, śpiewie skowronka.

Daj mu szczęście, Boże, by nie uzałiło się, żeśmy mu życie dali, nie wiem, czym jest szczęście, ale Ty wiesz, Twoim obowiązkiem wiedzieć. Więc daj!

Pochylona nad tobą, dziecię lube — patrz, tak mozolnie szukam, tak gorąco proszę — czy rozumiesz — czy zrozumiesz? — Powiedz. — Powiedz lekkim drgnieniem powiek, poruszeniem malej rączyny — powiedz znakiem, którego nikt nie zrozumie, tylko my dwoje: Bóg i ja, matka twoja. — Powiedz, że nie będziesz miało żalu do życia i do mnie, powiedz, dziecino, powiedz, modlitwo ty moja serdeczna.

### MODLITWA CHŁOPCA

Dziecko

Wiem, że nieładnie prosić. Ale nie Ciebie proszę, dobry Boże. Ty nic mi nie dawaj, tylko wujek obiecał zegarek, jak się dobrze uczyć będę. Tylko mi dopomóż, przypomnij wujkowi o jego obietnicy. — Ja się postaram, a przecież wszystko jedno, czy da mnie<sup>1</sup>

<sup>1</sup>da mnie — dziś popr.: da mi. [przypis edytorski]

teraz, czy później. Powiedziałem kolegom, że będę miał zegarek, ale oni nie wierzą, śmiać się ze mnie będą, pomyślą, że skłamałem, że się stawiam. Dopomóż mi, Boże, przecież to tak łatwo, przecież Ty wszystko, co chcesz, możesz zrobić. Pomóż mi, mój Dobry, mój Złoty Boże.

Przebac mi moje grzechy. Dużo nagrzeszyłem. Ze słoika wyjadłem powidel<sup>2</sup>, śmiałem się z garbatego, skłamałem, że mi mama pozwala chodzić spać, kiedy chcę; papierosa już dwa razy paliłem, brzydkie wyrazy mówiłem. Ale Ty Dobry jesteś, przebaczysz mi, bo żałuję i chcę się poprawić.

Chcę być dobry, ale nie mogę. Jak mnie kto rozżłości albo namówi, a nie chcę, żeby myślał, że się boję; albo jak się nudzę, albo jak bardzo coś chcę, a nie wolno, nie mogę się powstrzymać, chociaż potem żałuję. Nie jestem przecież zły.

Nie, żebym się chciał chwalić, ale Ty przecież sam wiesz, bo ty wszystko wiesz, Dobry Boże, że są gorsi ode mnie. — Ja czasem skłamię, ale oni co powiedzą, to skłamią. I kradną. Dwa razy zginęło mi śniadanie, ukradli mi wypisy, wyciągnęli z piórnika ołówki. Oni mnie nauczyli takich wyrazów. Ty przecież wiesz, o Boże. — Ja się nie lubię skarżyć, ale ty sam wiesz, że nie jestem zły, chociaż tyle złego robię.

Dopomóż mi, Dobry Boże, żebym nie grzeszył, daj długie życie i zdrowie Mamie i Ojczulkowi i o tym zegarku przypomnij wujaszkwowi.

Bo przecież jak się obiecuje, to się powinno dotrzymać.

## MODLITWA KOBIETY LEKKOMYŚLNEJ

Kobieta

Kochany Boże, tak dawno z Tobą nie rozmawiałam. Może dlatego rzadko się modłę, że nie lubię klęczeć. Tak, odłożę papieros<sup>3</sup>, ale siedzieć będę na kanapie i patrzeć będę na kwiaty. Przecież się nie obrazisz, bo Dobrym, Kochanym jesteś Bogiem. Nigdy mnie nie skrzywdziłeś. A ja tyle razy byłam zła, nieposłuszna. Tyle mam grzechów.

Patrz tylko. Chcę się modlić, już mi grzeszna myśl przyszła do głowy. Bo chciałam powiedzieć:

— Usiądź sobie, Staruszk, przy mnie — bliźniutko — nie bój się, nic ci nie zrobię — chyba że sam zechcesz. Taki grzech, taka nieczysta myśl.

Dziwna jestem: nigdy nikomu świadomie krzywdy nie wyrządziłam, chyba niechcący. I zaraz przeproszam, a jak nie mogę przeprosić, to płaczę, choć wiem, że będę miała oczy czerwone. Dobrze — niech mam oczy czerwone, będę brzydka, kiedym taka zła... zła... zła...

Ładna jestem — prawda? Chyba w tym nie ma nic złego, że mówię szczerze? Sam mnie stworzyłeś, a wola Twoja jest święta. Czasem nawet trochę żałuję, że nie jestem brzydka; nie tak znów zupełnie, ale trochę brzydka. Na pewno byłabym mądrzejsza, posłuszniejsza i lepsza. Choć lepsza to może nie. Czy dobra jestem — powiedz. Jaka szkoda, że Ciebie widzieć nie mogę: przytuliłabym się do Ciebie, spojrzęła w oczy przymilnie, a Ty byś się uśmiechnął, powiedziałbyś: „głuptas”. Prawda, że tak byś powiedział?

Nic nie odpowiadasz, a ja tak bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego tworzysz brzydkich ludzi. Ja bym wszystkich zrobiła pięknych; i kobiety, i mężczyzn — nawet ich. Ale o mężczyznach nie będę z Tobą mówiła — sam wiesz dlaczego. — Patrz: nie jestem zadowolona. Gdyby wszystkie kobiety były ładne, kochano by pewnie najmądrzejsze. A ja zupełnie mądra nie jestem. A szkoda.

Czytam tylko powieści, i to nieuważnie. Wierszy nawet nie lubię. Chociaż nie wierzę, aby się z książek nabierało rozumu. Już tak się trzeba urodzić.

Dobry, kochany Boże, ja tak Ciebie lubię. Czasem chciałabym Ci złożyć jakąś ofiarę. Daję jałmużnę, ale to nie to. Pamiętasz, jak byłam u chorej na tyfus, żeby przekonać<sup>4</sup>, że Ci ufam; tak strasznie się bałam. Nie śmierci, nie — ale po tyfusie włosy wychodzą, i w tyfusie można nagadać tyle niepotrzebnych rzeczy.

Jak Ciebie strasznie ludzie nudzą; każdy o coś prosi, coś mu się od Ciebie należy. Jak sobie radzisz z tym wszystkim? Myślę czasem, że chyba nie słuchasz, ale jakżeby to było? Nic dziwnego, że nie wiem: skądże mogę wiedzieć? A zdaje mi się, że i księża dobrze tego

<sup>2</sup>wyjadłem powidel — dziś popr.: wyjadłem powidla. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>odłożę papieros — dziś popr.: odłożę papierosa. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>żeby przekonać — być może: żeby przekonać Cię. [przypis edytorski]

nie wiedzą. Postanowiłam nigdy o nic nie prosić. Tak jakoś nieładnie: niby się Ciebie kocha, a tu nagle prośba, interes. Ale cóż, kiedy ja znów nie proszę, ale tak jakoś myślę, że właśnie dlatego spełnisz moje życzenie.

Prawda, że i Tobie byłoby nieprzyjemnie, gdybym nie była ładna? Prawda, że Ci się podobam? Rozumie się, że inaczej niż ludziom; ale jesteś przecie zadowolony, gdy Ci się uda stworzyć coś pięknego? Głupia jestem, czy może się Bogu coś nie udać? Wszystko jest takie dlatego, że Ty chcesz.

Tyle kwiatów rozmaitych wymyśliłeś. A są kwiaty grzeszne. Czerwona, taka bardzo pachnąca czerwona róża — to grzeszny kwiat. Może nie Ty różę stworzyłeś, tylko szatan? Nie, to być nie może: więc nie miałbyś tyle mocy, żeby powiędły grzeszne kwiaty? Biedny Ty, mój Dziaduniu.

Tak bym czasem chciała pomóc, ulżyć, trochę Cię rozweselić. Bo doprawdy, ciągle tylko myśleć o biedzie, o cnocie, o sierotach. Nienawidzę plombowania zębów, a przecież poszłam do dentysty, żeby mi zdrowy ząb zaplombował: umartwić się chciałam; a ten osioł się śmiał. Co prawda i ja się zaczęłam śmiać; ale z początku strasznie byłam zła. Pewnie rozgadał wszystkim znajomym. Uch, jakie plociuchy ci mężczyźni. Nienawidzę ich.

Ja wiem: Ty każesz przebaczać. Ja im przebaczam, ale to jeszcze gorzej. Kłamcy, niewdzięcznicy — sto, tysiąc razy gorsi od nas.

Ooo, dzwonek... To on... Przepraszam Cię... Nie gniewaj się, Boże... Przecież Ty kierujesz wszystkim... Paaa, Boziu, dziękuję; tak dobrze nam było we dwoje.

## MODLITWA SMUTKU

Smutek

Taki smutek, Boże, Boże, smutek taki.

Szary smutek, Boże, Boże, smutek szary.

Ani dźwięków, ani barw, Boże, ani barw, ani dźwięków.

Smutek, Boże, smutek.

Wyjąłem serce z piersi, Boże, Boże, bije serce cicho, cicho, Boże, cicho, cicho serce bije, Boże, Boże, z piersi serce wyjąłem.

Załawione smutne serce, serce smutne załawione.

Ptak czarny skrzydła ma białe, Boże, białe ma skrzydła ptak czarny.

Mgła gęsta, ptak czarny, skrzydła białe, Boże, białe skrzydła, ptak czarny, mgła gęsta, Boże.

Smutek, Boże, smutek.

Było słońce, było, nie ma, Boże, nie ma, nie ma, było słońce, było słońce, Boże.

Cicho, smutno, smutno, cicho.

Cicho, smutno, na czarnej fali trumna się kołysze. Czarną rosę z czarnych kwiatów czarne piją motyle. Nigdy człowiek nie zaśpiewa, dziecko się już nie uśmiechnie, pękł ostatni dzwon, wszystkie na świecie stanęły zegary, ostatnia rozpadła się wieża, wczoraj ostatnia zgasła gwiazda — komu ma świecić?

Nie ma, nie ma, Boże, nie ma nic.

Szeroko oczy otwarłem — patrzę, patrzę, patrzę Boże, nic nie ma, nic nie widzę, słucham, nic nie słyszę, ani szeptu, ani westchnienia.

Szary Władco cichego świata, Boże, czuję wokoło ptaki czarne z białymi skrzydłami, czarne motyle z czarnych kielichów czarną piją rosę...

Taki smutek, Boże, smutek taki.

Ani barw, ani dźwięków. Boże, Boże, ani dźwięków, ani barw, ani łez.

## MODLITWA NIEMOCY

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Naiwne, śmieszne, naiwne, niedołążne, śmieszne, śmieszne.

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Nieuczoność w tym jest, prostactwo nieuczzone, nie niemoc, nie.

Nie, nie niemoc, nie.

Jak Cię nazwać, Jaśnie Wielmożny, jak?

Jak nazwać Cię, jak?

Mówię: naiwnie, niedołążnie, dziecinnie. Ja i dziecko, ja i Ty. Dziecko, które mną będzie, które tylko nie chodzi, jeszcze nie mówi.

Mówię: Ty. Jakże Cię nazwę — Panem? Boga nazwałem Panem, dużą napiszę literą albo wynajdę inne duże B tylko dla Boga, dla Boga.

Mówię do Ciebie: Ty, Boże. A niedorośle nie zmówiło modlitwy, bo człowiek od małpy pochodzi. Nie zmówi modlitwy, bo już papierosy pali i człowiek od małpy pochodzi. Tak łatwo, tak dziecinnie.

Boże, brak mi nawet wyrazu, by nazwać nawet niemoc moją, brak mi nawet wyrazu, nawet by nazwać niemoc. Bo tylko niemoc moja jest wielka, równa Twojej wielkości, Jaśnie Wielmożny. Nieradna bezsiła, niemoc, nicłość. Nie robak nawet, nie mrówka nawet. Nawet nie nic, nie nic. Wielkie jest nic, ja<sup>5</sup> nawet nie nieskończenie małe coś, bo wielką jest nieskończoność. Ja jestem zwykle coś.

Boże, Boże, Boże — i nic więcej. Ani skruchy, ani pokory, tylko Ty, Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Skulone coś, pokorne coś, skruszone coś, które się korzy przed Twym Majestatem. Śmieszne, śmieszne.

Nie nazwę Cię Potężnym, Wielkim, Nieśmiertelnym, bo się może obrażą potężni ludzie, wielcy ludzie, nieśmiertelni ludzie. Nie zapominaj, Boże, że ludzie są wielcy i nieśmiertelni. Uważnie wpatrz się w ziemię, musisz ją znać, jakżebyś nie znał naszej ziemi? Kręci się koło słońca.

Mądrą jest<sup>6</sup> modlitwa w niezrozumiałej mowie.

Ole tel solt min kajuso wit dartu, wak rubo, wak riste. Kin bra — ole:

Ole tel solt, ole dartu min wak. Al wit dartu, al ma waste, ole wit kin.

Wybrałbym ze wszystkich narzeczy wyrazy najdziwniejsze, rozsypał, pokruszył, pomieszał, ułożył niezrozumiałą modlitwę dla ludzi, dla siebie.

Ole tel solt, ole vit, e dartu min wak.

To nic nie znaczy, ale nie mogę inaczej, nie mogę, Jaśnie Wielmożny Panie Boże.

Nie mogę inaczej, nie przepraszam. Nie mogę, nie proszę o przebaczenie. Nie mogę, nie wyrażam skruchy. Nie mogę, a Ty się nie rozgniewasz. Nie mogę, a Ty się nie obrazisz. Nie mogę, a Ty nie ukarzesz.

Przebaczają, gniewają się, karają<sup>7</sup> ludzie. A Ty nie człowiek, Jaśnie Wielmożny Boże, choć Cię ludzie Bogiem nazwali i każdy inne dla Ciebie naiwne wymyślał rozrywki i wonności.

Ole dartu, wit tel dartu, ole solt wak sirte bra ol.

Czemu nawet także już i dzieckiem nie jestem.

Nawet, także, już.

Nie mogę inaczej Jaśnie Ty Wielmożny, nie mogę.

Aba, adda, abbb...

## MODLITWA MAŁEGO DZIECKA

Boziu, Zosia zrobiła siusiu. — Zosia brzydka, Zosia siusiu. — Mamusia gniewa Zosię. — Brzydka, brzydka dziewczyna. — Mamusia bije. — Brzydka mamusia. Nie bij. — Nie bij, mamusiu. — Nie bij Zosi. — Rączka boli. Boję — boję. — Boli rączka, Boziu.

Zosia boi. — Brzydka mamusia, taka brzydka dziewczyna.

Zosia kocha mamusię i tatusia.

Gdzie siusiu? — Brzusku siusiu. — Już nie będę mamusiu.

Dlaczego zrobiłaś, dlaczego zrobiłaś?

Nóżki, ciepło — patrz, patrz, co to? Be! Majteczki be, pończoszki be, buczki be. — Mamusia gniewa na Zosię.

Brzydka mamusia, brzydka laleczka, brzydki piesek, brzydki taki ładny piesek. Ach ty, słuchaj, piesku, tu jest nocniczek, zaraz mi zrób.

Zosia grzeczna. Nie bij, mamusiu.

Mój Boziu, gdzie brzuszku? Zosia boi brzuszku, Zosia boi doktora.

<sup>5</sup>ja — być może: a, lub: ja jestem. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>mądrą jest — dziś popr.: mądra jest. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>karają — dziś popr.: karzą. [przypis edytorski]

Nie bój, Zosiu, mamusia — nie gniewa, mamusia nie bije, mamusia kupi, bo Zosia grzeczna, grzeczna, grzeczna.

Zosia kocha Bożę.

## MODLITWA SKARGI

Opuściłeś mnie, Boże, cóżem Ci zawinił?

Samotny teraz jestem i drogi nie wiem.

Zabłądziłem w posępnym zmierzchu, zabłądziłem w ponurej życia gęstwinie.

Opuściłeś mnie, Boże; czyżem się uprzykrzył?

Samotny błędzę i stroskany.

Miga światło; a boż wiem, czy chata, czy zradny ognik, co klika<sup>8</sup> na topiele?

Widzę zdrój; a boż wiem, czy miraż zmysłów?

Spieczone wargi moje, choć mrok, który jak słońce piecze, a może mrozi, może ogień z wewnątrz mu naprzeciw we mnie. Nie wiem.

Cóżem Ci, Boże, zawinił, że teraz właśnie Cię zbrakło, gdy mi się stopy w ciernie uplątały, a ręce i serce krwawią?

Wołam: „ludzie!” — Żadnej odpowiedzi. Wołam: „mamo!” — I nic. Ostatnim wołaniem wołam: „Boże!” — I cóż? Nic — sam.

Aniła mi daj Smutku. Nie o radość proszę, nie o zielone szczyty, nie sny błękitne, nie skrzydlate snopy promieni. Bodaj smutek, bo tak znów samemu, bo sam jedniusięki mam dalej błędzić, przedzierać się i krwawić w mroku?

Sobie się skarżę, duszy własnej zwierzam mój do Ciebie żal, mój do Ciebie, Boże, żal. Nie proszę — upominam się, Boże.

Z Tobą wyszedłem w drogę, porzucony czy mam samotny teraz dalej<sup>9</sup>, gdym zdroniony, znużony i w gęstwinie drogi nie znam?

Czy pamiętasz, Boże, ufałem Ci, czyś zapomniał, Boże, naiwne z Tobą szeptu, tajemnic ciche wyznania, rzewne Tobie lży<sup>10</sup>?

Nie żal, a zdumienie, nie wątplenie, a niepokój, nie gniew, a prośba<sup>11</sup>, gdy widziałem, że mnie opuszczasz, że się oddalas, że znikasz.

Bez słowa.

Winy w sobie szukam, ale żadna nie tak wielka, że nie skarcić, nie zagrozić, ale sobie zaraz zupełnie odejść musiałeś.

Jakże teraz powrócisz, co do Ciebie zagadam, co powiesz?

Zabłądziłem w posępnym zmierzchu, a Bóg poszedł sobie gdzieś daleko, samego mnie zostawił.

Skargę na łez paciorkach na piersi zawiesiłem. Twoja wina, Boże.

## MODLITWA BUNTU

Bunt

Nie zadrwisz ze mnie, Przepotężny Boże, bo sam drwię z życia mego drwiny, bo w pancerzu śmierć tylko może mnie ugodzić, a ja ze śmierci drwię.

Ja — kilka kublów brudnej wody, pomyje skórą obleczone. Takim stworzyłeś, przepotężny, aby Ci było wesoło.

Uskrzydliłeś myśl; ale ryj życia skrzydła ponadgryzał, skrzepy krwi gnojem umorusał. Hej, skrzydłami nieba bym dosięgnął, ale ono tylko dla wielbiących Cię kornie służalców.

A we mnie ani pokory, ani uwielbienia, jeno bunt. Nie zaczepna ambicja, a obronna duma<sup>12</sup>.

Dumnie wyprostowany, ani łaski nie pragnę, ani się kary boję.

Jam sobie światem, ja tego mojego świata Pan i Bóg. Jam sobie jedyne rozkaz, jedyne hasło, jedyna wola tworzenia z siebie i zniszczenia. Mam własne słońca i własne w sobie

<sup>8</sup>klikać (gw.) — wołać. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>czy mam samotny teraz dalej — być może: czy mam samotny iść teraz dalej. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>naiwne z Tobą szeptu, tajemnic ciche wyznania, rzewne Tobie lży — dziś popr.: naiwnych z Tobą szeptów, tajemnic cichych wyznań, rzewnych Tobie łez. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Nie żal, a zdumienie, nie wątplenie, a niepokój, nie gniew, a prośba — dziś popr.: nie żal, ale zdumienie, nie wątplenie, ale niepokój, nie gniew, ale prośba. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Nie zaczepna ambicja, a obronna duma — dziś popr.: nie zaczepna ambicja, ale obronna duma. [przypis edytorski]

pioruny.

Co zechcę, uczynię.

Chcę krew do białą rozżarzyć, chcę wszystkich żądz dzwony rozkołysać, obejmę w jeden piorun wszystkie grzeszne chcenia i nawet chętki tylko, trucizną przepoję myśli — zapalę wielki pożar na ołtarzu buntu mego przeciw Tobie i sam w płomieniu się spalę. Bo tak właśnie chcę.

Nie pragnę starości, w łaskawym darze rzuconą jałmużnę<sup>13</sup> wrastania częściami w moją, jałmużnę powolnego konania.

Zbuntowany jestem niewolnik, który ma ostatnią i jedyną wolność, jedyny oporu wyraz: nie!

Nie chcę, nie będę — nie posłucham — nie ulegam.

Część<sup>14</sup> Ciebie jest duch mój, a więc zbuntowałeś się Sam przeciw Sobie. Ja Bóg wyzywam Ciebie, Boże, równi Sobie. Potężnemu Bogu, który drwi, przeciwstawiam Boga, który się mści: sponiewieram, zszargam, zrupieczę Ciebie w sobie.

Byś się wyparł i pokarał — i — niechże przypomnę: — i pograżył w czeluście piekielne.

Przepotężny jesteś, a tryumfująca podłość uragliwie szczuje bezdomne Dobro.

Przepotężny jesteś, a prawdaródź bezmocna pasuje się z zachłannym kłamstwa oceanem.

Sprawiedliwość zasłoniła oczy.

Wszystko jest podłością i kłamstwem w rozdwojonym człowieku, wszystko prócz pazurów i klów.

Więc warczę na Ciebie jak pies, więc drapieżny, sprężony do skoku wpić się pragnę — wzrokiem krwawym mierzę kierunek — i — uderzam w próżnię.

Dlatego wierzę, że Tyś stworzył i kierujesz, aby móc Ci bluźnić.

## MODLITWA ZADUMY

Melancholia

Ojciec nasz, jakże dziwny ten Twój świat, jakże dziwną gra balladę na harfie mej duszy. Jak dziwne to wszystko co na ziemi, w jej głębi, wokoło. Tyle dziwów, gdyby ich mniej było, byłoby łatwiej, ubożej. — I woda — i ogień — i kamień — ptak i kwiat, i gad — i gwiazda. Tyle małych i wielkich twórców. I człowiek tak podobny do tego wszystkiego, coś stworzył.

Dziw, że się można tak długo wpatrywać w las, w jedno lasu drzewo, w jedną drzewa gałąź, w jeden gałęzi liść, w jedną liścia żyłkę — i takie dziwne płyną w duszy godziny.

Można tak długo — długo wpatrywać się w morze lub jedną rosy kroplę — i takie dziwne płyną w duszy stulecia.

Podobno wiedza wie — poszukuje, podpatruje, odgaduje, zna niektórych tajemnic Twych tajemnice.

Niech sobie.

Ja wiem, że w barwie, ruchu, woni, w świegocie<sup>15</sup> pisklęcia i modlitwie gwiazd — sam opowiadasz serdeczną, dla wszystkich zrozumiałą bajkę, którą każdy inaczej czuje — nie taisz, nie kryjesz.

Patrzę na niepozorną pokrzywę. — Dziwna roślina — czemu uzbroiła swą zieleń w zatrute sztylety — jaką ma nadzieję, jaką sprawiedliwość, jaką swoją rację stanu wobec mnie, wobec ziemi i słońca.

Dlaczego pokrzywa, konwalia, malina, jabłoń i dąb? — Nie, że to kłuje, to wdzięczne, to słodkie, to trwałe — szkodliwe czy pożyteczne. Nie, czemu — my — bracia w życiu nie rozumiemy się?

Rodzimy się: ja, konwalia i dąb, oddychamy, żywimy się, wzrastamy, kochamy — my: ja, konwalia i dąb. — I umieramy.

Czemu z tej samej ziemi: pokrzywa, jaśmin, malina, dąb i ptak, i gad — i ja?

Dlaczego łabędź i jego śnieżny puch?

Dlaczego para, woda, lód i śniegu kryształ, i soli kryształ?

<sup>13</sup>nie pragnę (...) rzuconą jałmużnę — dziś popr.: nie pragnę (...) rzuconej jałmużny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>część Ciebie jest duch mój — dziś popr.: częścią Ciebie jest duch mój. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>świegocie — dziś raczej: świegocie. [przypis edytorski]

Słowik w nocy, a skowronek w locie zwisając jak kropla słońca?

To jakieś dziwne coś, które na długich nogach opancerzony dźwiga korpus i wąsiskami porusza — po co mi wiedzieć, jak się ta śmiesznie mała kreatura nazywa? — Żyje — i ja żyję. — Bracia. — Teraz żyje i ja teraz żyję. — Współcześni. — A jeśli jedną z tych sześciu nóg utraci — po swojemu zapłaczę. — Bracia my w bólu. — Skona. — Bracia w śmierci. — I samiec poszukuje samicy<sup>16</sup>. — Bracia w płomieniu zmysłów, w wicherze, w czadzie namiętności. —

A oto sunie to jakieś najmniejsze zielone coś — mrówka mu jest olbrzymem, sunie spiesznie, spiesznie, ucieka przed niebezpieczeństwem. — Bracia my w lęku przed grozą tajemnicy.

A może ten stary orzech zakochał się w brzozie i tam, pod ziemią, szuka jej dziewiczego dotknięcia; a brzoza pękiem rozwianych gałęzi kusi i zwodzi — w głębi ziemi unika korzeniami i zdradza, z innym je drzewem splata.

Wiele nasza wie wiedza. — Niech sobie.

Dla mnie prawdą jest, że te wszystkie dziwy bajki Twojej, Ojczy — są nie tylko wokoło mnie, ale i we mnie. Ja w sobie swoją bajkę opowiadam, a taką od Twojej odmienną.

Ja temu wszystkiemu naprzeciw. Nic beze mnie.

Mam wolną wolę nie patrzeć wcale, patrząc, nie widzieć, widząc, nie dostrzec, widzieć tak, jak chcę. Twoją kroplę robię oceanem. Zakryłeś słońce chmurą, a ono dla mnie teraz właśnie najjaśniejsze. Przypiąłem człowiekowi skrzydła. Wypilem nieskończoność — nie ma jej. Pod źdźbłem trawy rozpiąłem namiot, w cieniu jego wypoczywam. Z ziarna piasku wytoczyłem kielich stuletniego wina. Grzeję się na lodowcach.

Ty sobie, Ojczy, a ja sobie z Twojej bajki własną dla siebie swoją bajkę splatam.

Aż dziw, że te dziwy wokół tak dziwne. I że się w minutę przeżywa ich całe epoki.

Dziękuję Ci, Ojczy nasz, że żyję wiecznie, jestem wszędzie i wszystko wypełniam swym tchnieniem. Dziękuję Ci, Ojczy nasz, za czarodziejską tajemnicę Twej bajki.

## MODLITWA POJEDNANIA

Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę się jak dziecko zbłąkane, gdy dostrzegło bliską postać z dala. Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę się jak dziecko, gdy zbudzone ze snu straszego łagodnie uśmiechniętą twarz wita pogodnym uśmiechem. — Znalazłem Ciebie, mój Boże, jak dziecko, co zły — obcej oddane opiece ucieka — i po tylu trudach, przygodach tuli się wreszcie do drogiej piersi, w pieśń serca jej zasłuchane.

Kto winien, że zapatrzony w radosną zabawę oddaliłem się od Ciebie, mój Boże? — że kram z błyskotkami, huczna muzyka, małpka na łańcuchu, barwna gawiedź jarmarku pociągnęła płochego?

Kto winien, że biegnąc za leśną jagodą, w nadziei, że ot, zaraz za tymi drzewami, tyle — tyle ich znajdę — słodkich, bo niespodzianych, słodkich, bo własną ręką i własnym przemyślem zebranych — zbyt się w las zdradny odbije pacholę.

Kto winien, że naiwnym spojrzeniem nie w żmudne błyski, a ruchliwe<sup>17</sup> wpatrzony obrazy, nie w szepty odległych tajemnic, a pogwar<sup>18</sup> taneczny wsłuchany, ku zwodnej radości chyliłem usta i serce?

Jedna łaza niepokoju, żem sam jeden w tłumie — — już razem — Ty ze mną, mój Boże.

Noc ciemna. A pod powieką sennego tyle się dzieje. — Rój strasznych komet, wykrzywione twarze, pożary, krew, wicher, topielce — to płynę na mętnej fali, to na dziwnie ciężkich skrzydłach uganiam się za chmury piorunem, to ruda mnie kasa dziewczyna, to płomień z twarzą przyjaciela wlecze na bagnisko; chcę krzyknąć — za gardło chwyta ręka zimna — raz po raz uderza ni to zegar, ni dzwon.

Jeden jęk, żem bezradny — — już razem — Ty przy mnie.

Kto winien, że w mózg obłąkana chwila rzuciła upiory majaczeń?...

A oto najgorsze:

Że jasną Twą postać zasłoniły mi cienie Twoich, Boże, kłamliwych tłumaczy<sup>19</sup>.

<sup>16</sup>poszukuje samicy — dziś popr.: poszukuje samicy. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>nie w żmudne błyski, a ruchliwe — dziś popr.: nie w żmudne błyski, ale [w] ruchliwe. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>nie w szeptach odległych tajemnic, a pogwar — dziś popr.: nie w szeptach (...), ale [w] pogwar. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>tłumaczy — dziś popr.: tłumaczy. [przypis edytorski]



Poprzez mroczną zgraję przedzierać się byłem zmuszony. Ich zwodne: „Prosto — padnij — drżij — powstań — na prawo”. — Ich mdłe kadzidla — prochy — dymy i gromnice — cuda — groźby i grzechy — mury — popioły — zachęty i obietnice — kamienne tablice — nauki i gazy trujące. — Ich: „Do mnie, bo mój Bóg nie tandeta” — poprzez kupę Twych pomocników, faktorów<sup>20</sup>, zastępców i katów, co odpychali, mrozili, zasłaniali, nie dali — do Ciebie, mój Boże, dążyłem.

Dlatego tak późno — dlatego teraz dopiero.

Poprzez życia pokusy, zmysłów obłądne kurzawy i zamiecie, poprzez fałszywe proroki — do Ciebie.

I cieszę się jak dziecko — i nie nazywam ani Wielkim, ani Sprawiedliwym, ani Dobrym — mówię:

— Mój Boże.

Mówię: „mój” i ufam.

## MODLITWA STARCA

Starość

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy — szkoda mi życia, a umierać pora. — Mało zostało rówieśnych na ziemi — zaludniły się nimi cmentarze. — Naprzód szli mistrze i czcigodni, potem starsi w życiu bracia, potem przyjacioly. Jednych grom raził, drugim sen zwierzał na wieki znużone powieki. O jednych mówią: „wola boża”, o drugich: „ano czaas, staary”. — Wiem: miejsca ustąpić trzeba tym, co się rodzą, wznastają — dojrzały i czynu głodni. Nam, starym, cisza. A gdzie cichsza cisza, gdy<sup>21</sup> nie w mogile? — Długie często z nimi prowadzę rozmowy — żywy zmarłym o dawnych czasach gwarzę. Czy dobrych? Czy chciałbym rozpocząć wędrówkę od nowa? Chyba z obawy niemęskiej?

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy — szkoda mi życia, tej reszty jego dogasających: ciepła i radości. Drobne stawiam kroki, długo żuję pokarmy, cicho mówię, z wolna krew krąży w żyłach — może na dłużej starczy? — A tak miło spoglądać na zieleń i słońce; takie wszystko wokoło głębokie i pełne, ważne i mądre.

Słońce i zieleń — czyż rozumieją młodzi? — Im zdaje się, że tak być powinno, że nie można inaczej. Nie rozumieją co znaczy: śmierć *kosi*, nie znają pokory, nie wiedzą, co znaczy — *kres*. Nieważne ambicje i dąsania, zabiegi i porachunki — nie wiedzą, co znaczy: śmierć *kosi*, co znaczy — *kres*.

My bliżej Ciebie, sprawiedliwy Boże — oni się spieszą, nie mają czasu. Ale i my nie wiemy, dopóki nie powiesz ostatniej życia tajemnicy w pierwszym śmierci momencie; my — dzieci wobec najmniejszej niemowlęcia trumienki. — Nie spieszo mi poznać — samo przyjdzie — niedługo.

Nie boję się, jeno mi żal: tak chciałbym jeszcze popatrzeć, poczytać, zobaczyć, doczekać, takie wszystko ciekawe i nowe, bo może ostatnie.

Dzięki Ci, Sędzio Sprawiedliwy, za mój wiek sędziwy. Poznałem pożegnalne słońca promienie, święgot<sup>22</sup> ptactwa, poznałem miłość starca i nadzieję. Znów wszystko dawne inne, bo inaczej nowe. I Ty, Boże — inny, inne zwiastujesz radosne nowiny. —

Boże — Sędzio Sprawiedliwy, pora — wiem — chciałoby się tylko przedłużyć pożegnania serdeczny uścisk — na tę nową pielgrzymkę, nieznaną.

## MODLITWA DZIEWCZYNKI

Dziecko

Wszechmocny Boże, obiecałam mamie, że więcej kaprysić nie będę, obiecałam mamie, że będę posłuszna. — Obiecać łatwo, ale jak dotrzymać? Boję się. Będę się starała — chcę bardzo. Ale czy zawsze jest to, czego się chce? Już tyle razy mówiłam: „Od jutra się zmienię”. Może teraz naprawdę to będzie już ostatni raz! — Dotrzymam — chcę. Ale Ty mi dopomóż, Boże Wszechmocny.

Stworzyłeś świat, który się obraca wokoło swojej osi i wokoło słońca. Stworzyłeś równiki, południki, bieguny. Stworzyłeś półwyspy, przylądki, zatoki i przesmyki. — Góry, płaskowzgórza i niziny. Stworzyłeś tyle zwierząt ssących, tyle roślin i granitów, i kwarców. Na Twój rozkaz są pełne zwierza bory, na Twoje jedno skinienie wylewają rzeki

<sup>20</sup>faktor — tu: pośrednik. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>gdy — tu dziś popr.: jeśli. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>święgot — dziś raczej: święgot. [przypis edytorski]

i królowie biorą łupy albo składają broń. Nic się nie dzieje bez Twojej wiedzy i Twego przyzwolenia.

Wiem, że za mały jest rozum ludzki, żeby ogarnąć Boga, jest kroplą w morzu. Ty jeden Wszechmocny, nie ma rzeczy, której nie umiesz albo nie możesz. Wszyscy się do Ciebie zwracają, a Ty albo się zgadzasz, albo nie pozwalasz.

Wierzę całym sercem w Twój rozum i Dobroć, a jeśli nie wszystko rozumiem, to że jestem za mała i za głupia. Przebac mi, Boże, moje bluźnierstwo, ale muszę być szczerą<sup>23</sup>, i tak nie ma tajemnic przed Tobą, bo znasz moje myśli. — Więc, Boże Wszechmocny, jeżeli Ty chcesz, żeby ludzie dobrzy byli i sprawiedliwi, dlaczego nie tworzysz wszystkich dobrych i sprawiedliwych? — Dlaczego pozwalasz grzeszyć? — Gdybyś dał ludziom silniejszą wolę, żeby co postanowi<sup>24</sup>, żeby mógł tak zrobić. Ja się staram, ja się bardzo staram, ale nie pomaga. I mama ma zmartwienie, i ja. — Czasem idzie o drobną rzecz, a nie mogę ustąpić. Może dlatego, że i w domu, i w szkole nie wszystko dobre i sprawiedliwe. Wiele doświadczyłam złego nie ze swojej winy, a z fałszu i brudu, którego pełen jest cały świat. — To prawda, że ja za siebie tylko odpowiadam, ale te wszystkie kłamstwa, plotki i nieszczerłość obrzydają człowiekowi życie.

Boże Wszechmocny, chcę nie być kapryśną, chcę robić, co mi każą — ale daj mi wolę wytrwania — pomóż mi — udziel mi choć ździebełeczko Twojej Wszechmocy.

W jeden dzień stworzyłeś świat! Więc teraz powiedz tylko: „Niechaj dzieci będą posłuszne”. — I niechaj się tak stanie.

## MODLITWA RADOSNA

Radość

Promienny Boże.

Uniosłem w górę ramiona, oczy szeroko otwarte, pierś naprzód, usta uchylone w uśmiechu, czoło ku niebu. Patrzę, czekam, słucham. W żyłach nie krew. A co? Radość!

Czego chcesz, Boże promienny, za Twe hojne dary?<sup>25</sup>

Nie trzeba skrzydeł: nie cięży<sup>26</sup> mi ziemia. Niech: nade mną obłoki, wokół tysięcy zieleni naiwnych i szczerych, i dumnych. Strumień gaworzy.

Piję powietrze: „Zdrowie Twoje, Boże”.

Stoję przed Tobą w odświętnej szacie, w jedwabiu nici słonecznych, tęczę przepasałem biodra, pragnieniem śpiewu oddycham.

Śpiewał nie będę, nie znam pieśni dość godnej.

Pogodna świadomość, że wiem, dostojny spokój, że władam, lube poczucie, że czuję. Silny jestem bez wahań i bez wątpliwości. Tak trwał będę...

Jeszcze nie jesteś szczęśliwy? Jeszcze, młody nurek, nie umiesz z głębin wyłowić swego Słońca, swego — Słońcu Bożemu naprzeciw? Nie słyszysz, rycerzyku, wołań i łomotów walki Boga w tobie, o ciebie? Będziesz!...

Bratem mi jesteś, Boże, nie Ojcem.

Wpatrzonym, wsluchany w bajkę Twojego życia radosną.

Wiele dróg, każda odmienną ochotą inna.

Wierzę!

Rodzi się we mnie tyle nowych prawd.

Prawdą jest, że widzę. Prawdą jest, że mam serce. Prawdą moja myśl i kwiat wiśniowy.

Prawdą jest, że zanucę, że — krzyknę.

Rozkochanym szeptem źrenic kurzawę radosnych prawd całuję.

— Zdrowie Twoje, prawdo!

Czego chcesz, powiedz, Boże, za Swe hojne dary? Za śniegu kryształ i bańki mydlane, za toń wieczności i nieba?

Tak, tak! — serce bije, a w niegruntowanej przez myśl ducha głębinie raz wraz, raz wraz nowe się rodzi uczucie.

Radością jest mi i poczęcie, i śmierć.

<sup>23</sup> szczerą — dziś popr.: szczerą. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> żeby co postanowi — być może: żeby co człowiek postanowi. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> Czego chcesz, Boże promienny, za Twe hojne dary? — nawiązanie do pieśni Jana Kochanowskiego (1530–1584) rozpoczynającej się od słów *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> cięży — dziś popr.: ciąży. [przypis edytorski]

Szczebel po szczebłu wspinam się ku Tobie w ochoczym wysiłku, cicha snu siostrzo, biała śmierci, dziewico-królewno.

— W ręce Twoje.

Rój kolibrów, kwiatów i motyli opadł mnie. Strącam je w swawolnej uciezce, w dłonie klaszczę, by spłoszyć, chwytam i ciskam w powietrze, nie urażam skrzydeł, nie gnę piórek, nie mnę płatków, nie strzepuję barwnego pyłu. Dzwonki i kielichy fruwią, padają, wnet zrastają się z ziemią, nowym lotu płomieniem wokół oddychają.

W górę ramiona, usta uchylone w uśmiechu.

— Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

## MODLITWA SWAWOLI

Młodość, Radość

Wierzaj mi, Boże, że pragnę być poważną, stateczną i skupioną<sup>27</sup>. Może to przyjdzie z czasem, ale tymczasem nie mogę. Śmiesz mi wszystko, co poważne, nie wierzę, nie ufam. Uroczyste mowy, śluby, kazania, nawet pogrzeby — miny — Boże, proszę Cię, zwróć tylko uwagę na ich miny, na te napuszone, nieszczerze i głupie gęby. (Przepraszam, że się tak wobec Ciebie wyrażam).

Jeśli się modlę tak rzadko, doprawdy, ich wina. Ich modlitwa albo bezmyślne klepanie pacierzy, albo chytra chęć podejścia, oszukania Ciebie, wyżebrania czegoś za cenę fałszywych westchnień i czerwonego nosa.

Nie umiem być nieszczerą<sup>28</sup>. Więc przyznaję: ja Ciebie nie znam, Boże. I zdaje mi się, że zanim człowiek pozna Ciebie, Boże, musi przede wszystkim dobrze poznać siebie, siebie znaleźć. A ja błędzę, nie rozumiem i próbuję odgadnąć siebie jak szaradę, jak bardzo trudne algebraiczne zadanie. Że nie jestem taką<sup>29</sup>, za jaką mnie mają i dorośli, i rówieśnicy, to głupstwo; ale przecież nie jestem taka, jaką się sama być mniemam.

Wesoła jestem, a jednak... Kapryśna jestem, a przecież... Niedoświadczona, mhm, naiwna, a juści. Na jedno, co wiem, stu rzeczy się domyślam. Jak ja *ich* znam! Gdyby oni choć w setnej części nas tak znali, byłoby nam lepiej, a może i gorzej?

Dobra jestem czy zła? Tak i nie. To pewne, że inaczej dobra i inaczej zła, w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę<sup>30</sup>.

Zdaje mi się, że tę miłość rodziców, ojczyzny, bliźniego i Ciebie, te wszystkie czcie i szacunki, wymyślili dorośli dla siebie, a my mamy prawo do własnych uczuć, do swoich ukochań. W modlitwie młodzieży powinien być śmiech, taniec, żart, kaprys, niespodzianka, coś z nabożeństw pogańskich i dzikich kultów. Przecież Ty jesteś nie tylko w łzie człowieka, ale i w woni bzu, nie tylko w niebie, ale i w pocałunku. Po każdej pustej swawoli nachodzi smutek i tęsknota. A w tęsknocie, jak w mgle, i twarz matki, i szept Ojczyzny, i bliźnia niedola, i Wielkość Twej Tajemnicy.

No patrz: chcę być z Tobą szczerą, a przecież to jasne, że nie powiem, nie umiem powiedzieć wszystkiego.

Patrzę na gwiazdy i mówię sobie: miliardy gwiazd, miliardy mil. Cóż, kiedy tego nie czuję. Wiem, że jesteś Wielki, Potężny, Nieśmiertelny i tak dalej, ale tylko wiem i nic więcej. A ja, bywa, tak kocham gwiazdy, jak oni znów nie potrafią, choćby się nie wiem jak nadymali, wypinali, puszyli i pociągali nosami. A dlaczego je kocham, nie powiem; nawet dokładnie nie umiem powiedzieć dlaczego.

Patrz: moja modlitwa... Czy mądra? Nie. A czy można nazwać ją głupią? Ona jest bezładna, bo i ja jestem bezładna. Masz kłopot ze mną, Boże; a pomyśl, jak mnie jest ciężko ze sobą.

Wiesz co Ci proponuję?

Zostaw mnie tymczasem taką, jaką<sup>31</sup> jestem. Poczekaj. Ty Sobie i ja sobie, niby że się nie znamy. Postaram się nikogo nie gorszyć, nie śmiać się, nie żartować, nawet będę zważała pacierze, tylko bez wznoszenia oczów<sup>32</sup>, pochyleń głowy, bez westchnień i min.

<sup>27</sup>poważną, stateczną i skupioną — dziś popr.: poważna, stateczna i skupiona. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>nie umiem być nieszczerą — dziś popr.: nie umiem być nieszczerą. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>nie jestem taką — dziś popr.: nie jestem taka. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę — być może: w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę — zła. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>jaką — dziś popr.: jaka. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>oczów — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

Jak długo to trwać będzie, nie wiem: dopóki nie wstąpi we mnie „statek”. Nie mogę nawet obiecać, że zapragnę przyspieszyć tę chwilę. Bo po co? Samo przyjdzie.

Zupełnie niespodzianie, nagle spotkamy się. Nie wiem, gdzie, jak, kiedy nagle Ciebie zobaczę, zarumienię się, serce mocniej zastuka i uwierzę. Uwierzę, że jesteś inny, że się z nimi nie bratasz, nie kumasz, że Cię nudzą, że ich lekceważysz, że mnie rozumiesz, że chcesz ze mną poważnie i szczerze pomówić. Powiesz mi: „Ja wiedziałem, że oni Mnie obrzydzili, że nie chciałaś wierzyć, w co oni wierzą”. Powiesz: „Wiem, że Mnie oszukują i kłamią”. Powiesz: że jesteś samotny, opuszczony, pokrzywdzony i jak ja pełen tęsknoty, i wolny, wolny jak sokół.

I sprzymierzmy się: Ty i ja, i pryśniemy im śmiechem w oczy, weźmiemy się za ręce, zaczniemy biec co tchu. Oni zaczną nas wołać, oburzeni, że tak nie wypada. Wówczas przystaniemy na chwilę, odwrócimy się raz jeden, język im pokażemy: ja i Ty. I śmiejąc się do rozpuku, znikniemy im z oczu. I śnieg jeść zaczniemy garściami.

Kochany, Najukochańszy Boże, przecież Ty możesz Sobie na to pozwolić jeden, jedyny raz tylko. Uuuch, jacy oni nudni, fałszywi: należy im się za ich grzeszki — kara.

## MODLITWA CZŁECZYNY

O Boże nasz i Panie, robię, co mogę. Niewiele mogę, więc i niewiele robię. A Ty wiesz, o Boże, że wszystko sumiennie. Nie mogą wszyscy być najmądrzejsi. Każdy według swoich sił, więc i ja też, o Boże nasz i Panie. Myślę, że najważniejsza rzecz, rzetelnie, uczciwie. Żeby przynosić pożytek, żeby nikogo nie ukrzywdzić. Ja myślę, że jak się swoich obowiązków pilnować, to jesteś zadowolony, o Boże i Panie. Wiem, że nie tak znów dużo daję, więc i nie żądam wiele. Czasem trochę zazdroszczę, ale niedługo; zaraz myślę: „A czy chcesz się zamienić? A czy wiesz, co się dzieje w czyjej duszy?”. I myślę, że chyba nie ma człowieka, który by chciał się z drugim zamienić. Każdy się już do siebie przyzwyczaił. Czasem się rozgniewam, jeżeli mi się coś nie powiedzie. No i cóż? Przebaczasz, o Boże, wielkim grzesznikom, więc i mnie chyba przebaczysz.

Nieduże są moje grzechy, nieduże ci cnoty. Pomyśli się czasem nie tak, jak trzeba. Ale główne: żeby nie było krzywdy ani szkody. Gdyby człowiek miał więcej przyjemności w życiu, a mniej zmartwień, może byłby lepszy. Choć kto wie? Jeśli taka już jest święta Twoja wola, więc tak pewnie lepiej dla ludzi.

Nie wiem, czy dobrze się modłę, ale chyba wszystko jedno, co człowiek mówi, byle mówił, jak myśli, szczerze, prawdziwie.

Co prawda nie mam ja znów tak wiele do powiedzenia. Bo co? Opowiadać te swoje różne kłopoty<sup>33</sup> nie przystoi. Pomyślisz, że się skarżę. Prosić znów, to wygląda, że się dopominam. A cóż Ci może człowiek powiedzieć, czego byś sam nie wiedział, Boże nasz i Panie.

Ot, baję ja sobie, żeby z kimś porozmawiać. Mówi się, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek spotka się z człowiekiem. Ale z jakim człowiekiem? Bo nie z każdym warto mówić, nie z każdym można mówić. Tak się trzeba pilnować, żeby nie powiedzieć czego<sup>34</sup> niepotrzebnego, a i to się zdarzy, że ci wykręcą kota ogonem. Bo ludzie to tak potrafią. A z Tobą, o Boże i Panie, można tak po prostemu. Ja nawet myślę...

Ale może już przestać? Co ja Ci tam będę klichcił<sup>35</sup> nad głową. Pewnie Ci się znudziło już moje gadanie? A zresztą czasu nie masz pewnie...

Ale to tak przyjemnie, o Panie, wszystko Ci powiedzieć, powierzyć...

## MODLITWA UCZONEGO

Idziem gościńcem dziejów — niesiem pochodnie płonące i swych zakonów zwoje. Kierunek: naprzód; hasło: dlaczego? — Wolą — rozumieć, myślą — tajemnica — Boże, Tajemnico Tajemnic.

Wszyscy — ochotnicy!

Na przedzie różne pacholeta sztandar niosą. Ich imię — pieśniarze — hoże nasze kapłany. Niekarni, swawolni, rzekłbyś — balast zbędny pochodu. — Wywiadowce nasze

<sup>33</sup>te swoje różne kłopoty — dziś popr.: tych swoich różnych kłopotów. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>czego — tu dziś popr.: czegoś. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>klichcić (gw.) — gadać. [przypis edytorski]

ofiarne — oni najęściej padają — hartu nie masz w junakach — śmieją się, krwawiąc, pieśnią śmierć całują, okrzykiem: „wzwyż”, przysięgą: „do trumny”.

Kochamy tę pędraczarnię narwaną, cichniem, gdy jak spłoszone ptactwo poderwą się i zwieją gdzieś w przody. — „Coś tam wypatrzyli?”. — „Cholera go wie: słońce! — Każdy co innego plecie, inne dziwy gadzi, inaczej kusi. — „Cichoja — dojdziem — zobaczymy”. — „Prędziej — za nami...”

Ku Tobie, Boże.

Idą rachmistrze. Liczbą skuli światy, oplątali człowieka. Dla nich jedno słońce i jedno źdźbło piasku, jedna miłość i jeden chleb. Przemierzili nieskończoność przestrzeni i czasu, zważyli ziemi i atomu ciężar. — Astronom, szperacz nieba, nie widzi gwiazdy, oni ją liczbą wywlekli z odmetów: „Masz — czytaj”. I czyta nigdy niewidzianą w cyfr kabale i punktem oznacza na mapie. — Chemik, co węższy konstelacje oddechu przestworzy, światy woni róż i gnicia; fizyk, co słucha ich drgnienia i piorun myśli z chmur piorunem skrzyżował w śmiertelnym zmaganiu o Ciebie, Boże.

Idą w rydle zbrojni gór i mórz saperzy. W dymiących trzewiach wulkanów, w zimnych szkieletach granitów — grzebią się, sekują mięso zastygłego globu, w jego tysięcznych serc komorach szukają źródeł przeżytych żywotów. W zastygłym w bursztynie owadzie, w zdiamentonym węgla pyle, na koralowym wysp kurhanie, w słonej krwi ziemskiego olbrzyma — odgadując przeszłość, wieszczą przyszłe lat miliony, sylabizując, jak z żyć śmierci i z śmierci kwitły życia. Z jaskiń i moczarów, czaszek i piszczeli, z zalanych cmentarzysk badają sanskryt zaginionych bytów.

A za nimi — pluton za plutonem — od stóp do głów w myśli zbrojni stal — różni, a taka ich mnogość, a taki każdy inny — a tacy wszyscy razem bracia.

Ten cichy opat Grzegorz<sup>36</sup>, z zielonego grochu wytrącił groźne prawo dziedziczości. Ten włóczęga okrzykiem: „Ziemia!” powitał pierwszy nowe lądy<sup>37</sup>. Ów bytu zwyczajca w: „Myślę więc jestem”<sup>38</sup>, zakłęciu dumnym a męskim. Ten z kamiennego okopu zdobył<sup>39</sup> prastary kodeks Hammurabiego<sup>40</sup>. Ten, głuchej wioski bakalarz, wydarł zazdrosnej wróżce barwne królestwo owadów<sup>41</sup>. Ten, ranny w stu wzlotach, odbił ptakom potęgę skrzydeł i opanował powietrze. Ów — pan na morskich dnach. Ten, piwowar<sup>42</sup>, z płonących zarazą miast wywiódł kobiety i dzieci i zraził wroga — zarazę. Ten zwałił się na motłoch wyrazów różnojęzycznych i skuł w niewolę jedności<sup>43</sup>. — Ten upokorzył świat roślin zielonych, stanowiąc ich hierarchię<sup>44</sup>. Ów zdarł koronę królowi stworzenia, zwierząt prawodawca. — Ten słońce poruszył z posad<sup>45</sup>. Ów bóstwo uwięził w geometrycznej formule<sup>46</sup>. Ten wyrwał wiedźmie nędzy żądło zatrute. Ten w tryumfie wykrzyknął<sup>47</sup>: *Omnis e cellula cellula!*<sup>48</sup>

<sup>36</sup>opat Grzegorz — Gregor Johann Mendel (1822–1884), czeski przyrodnik i zakonnik, prekursor badań nad dziedziczością. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Ten włóczęga okrzykiem: „Ziemia!” powitał pierwszy nowe lądy — być może chodzi tu o Krzysztofa Kolumba (1451–1506) i jego odkrycie Ameryki. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>„Myślę więc jestem” — słynna maksyma Kartezjusza (właśc. René Descartesa, 1596–1650), która pojawia się w jego *Rozprawie o metodzie*. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Ten z kamiennego okopu zdobył — kodeks Hammurabiego został odkryty w Suzie przez Gustave’a Jéquiera (1868–1946), francuskiego archeologa, członka ekspedycji Jacques’a de Morgana. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Hammurabi (zm. ok. 1750 p.n.e.) — władca Babilonii, autor jednego z najstarszych znanych kodeksów praw. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Ten, głuchej wioski bakalarz, wydarł zazdrosnej wróżce barwne królestwo owadów — być może chodzi o Jeana Henriego Fabrę (1823–1915), francuskiego entomologa i pedagoga. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>piwowar, z płonących zarazą miast wywiódł kobiety i dzieci i zraził wroga, zarazę. — być może Louis Pasteur (1822–1895), fr. chemik i mikrobiolog, twórca pierwszej szczepionki (określenie piwowar może odnosić się do jego badań nad fermentacją). [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Ten zwałił się na motłoch wyrazów różnojęzycznych i skuł w niewolę jedności — być może chodzi o Ludwika Zamenhafa (1859–1917), twórcę esperanto. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Ten upokorzył świat roślin zielonych, stanowiąc ich hierarchię — niewkluczone, że autor ma tu na myśli Karola Linneusza (1707–1778), szwedzkiego przyrodnika, twórcę systematyki roślin i zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Ten słońce poruszył z posad — aluzja do Mikołaja Kopernika (1473–1543), twórcy teorii heliocentrycznej. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Ów bóstwo uwięził w geometrycznej formule — być może aluzja do Pitagorasa (ok. 572–ok. 497 p.n.e.), greckiego filozofa, matematyka i mistyka. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Ten w tryumfie wykrzyknął — Rudolf Virchow (1821–1902), niemiecki lekarz anatom, jeden z twórców współczesnej patologii. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*omnis e cellula cellula* (łac.) — każda komórka pochodzi od (innej) komórki. [przypis edytorski]

Ku Twojej Boże chwale.

A za zbrojnymi szyki ciury i maruderzy, prawniki, inżynierzy, doktory, agronomi, polityczne pyskale, gawiedź stosowana, matacze i handlarze — ze skrawków naszych zwycięstw budują dla ludzkiego mrowia fortunę, wygodę i siłę. — Sprzedają za grosze, raketami bawią pospólstwo i nęcą ku sobie dziewczuchy.

Nie dbamy o nich, Rycerze Piękna i Prawdy. Czasem spojrzy przelotnie najsmutniejszy — żeglarz duszy człowieczej — uśmiechnie się pobłażliwie.

A gdy tak idziem zapatrzeni w Ciebie, święta Pratajemnico, naiwna pierś westchnie: „biedne żołnierzyki”. Widzą brązowe twarze i pochylone barki: radzi by ugościć samotnych, do jasnej chaty wprowadzić — niech spoczną.

My biedni? — Nam odpoczynek? — Najradośniejsi w huraganach walki ku nieznanym końcom wolnego lotu — oko w oko z wrogą ciemnością — sam na sam z Bogiem. — Ty nam rodziną, świetlicą, ojczyzną, Ty ochotą i nagrodą, Ty sprzymierzeńcem wtajemniczonych. W oczach rodzą się i męźniejają prawd zorze — i nowe, wciąż nowe prawd tych tajemnice — dla nas i skarbu naszego dziedziców, synów naszego Jutra.

## MODLITWA MATKI

Matka

Wybacz, Boże, że się skarżyłam.

Mówiłam: syn mój zabity, Ojczyzna zabrała mi syna, złożył w ofierze swe życie.

Nie rozumiałam. Dzięki Ci, Boże, żeś mnie oświecił.

Mówię: wezwałeś mojego syna do Siebie, Ojczyzna usynowiła moje lube dziecię, *data mu* — nie zabrała — dała mu piękną śmierć.

Plączę łzami radości i dumy na myśl, że stanął przed Tobą żołnierz najbliższy — zaraportował:

— Rozkaz, Panie Boże.

Ojczyzna piękną śmierć mu dała.

Dzięki Ci, żeś mnie oświecił.

## MODLITWA ARTYSTY

Artysta

Dzięki Ci, Stwórcu, iżes umyślił twój dziwny stworzyć taki, jakim ja jestem. Pokiełbaszony wszelkiej na przekór logice, a przecie taki, jak trzeba; a przecie potrzebny Ci chyba, gdy jestem. — Im mocniej bez sensu, tym Ci wdzięczniejszy — ja — protest — impertynencja, bezczelny samsobiepan wśród karnego stada, ja — psikus, Prima Aprilis i drzewo Aśwattha<sup>49</sup>.

Drzewo

Modlitwa moja, Stwórcu, nie ta co ongi, co wszyscy — a ja i dziś — i w tym właśnie — tym jedynym momencie, który się już nie powtórzy. — Zrozum: Twój trefniś-prorok — i Brat! — Ja — alboż wiem, co za taki? Że nie znam siebie, raz bzdurnie dostojny, to dostojnie bzdurny — dumny, pokorny, tkliwy, groźny, gardząc, jak kot się łaszę, skryty, wszystko wypaple, sprzedają lży, gubię laski i szczyryki, czujny na cień niewoli, co sięga, nie zrywam, a palę kajdany<sup>50</sup> — i tylko w najdrobniejszym szepcie widzę Cię, o Stwórcu, i za tom Ci wdzięczny bez granic. — Nie wierzysz, że się chcę modlić? — Ejże! — Toć na przekór klechom — Bogiem jesteś — wiem, co to znaczy.

Dzięki Ci, Stwórcu, że stworzyłeś świnię, słonia z długim nosem, żeś postrzępił liście i serca, żeś dał czarne mordy Murzynom, a burakom słodycz. Dzięki za słowika i pluskwę, za to, że dziewczyna ma piersi, że rybę dusi powietrze; że są błyskawice i wiśnie, żeś arcycudacko kazał nam się rodić, żeś tyle człowieka ogłupił, że sądzi, że nie można inaczej; że dałeś Myśl kamieniom, morzu, ludziom.

Myśl, która bliźnim trzy po trzy plecie, a sobie dumne bajki roi. Nie niebo — ona najszkarłatniejsze ma wschody i zachody — ona orlica, hultaj, kłamca. — Jakże ją kocham.

— Puści się na wagary — zgadnij, gdzie się wałęsa, aż wróci niecnota umorusana, do ludzi niepodobna, a taka przebiegle skruszona, a taka radosna, przyrzeka poprawę — głupi jej uwierzy — wie, że przebaczą ladaco.

<sup>49</sup>Aśwattha — w upanisadach Drzewo Życia. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>nie zrywam, a palę kajdany — dziś popr.: nie zrywam kajdan, lecz [je] palę. [przypis edytorski]

Wszystko przeczuwam, nic nie wiem. Głupie mi prawdy czytane; te mają walor, które podpatrzę przez dziurkę; a że niedokładnie, więc zawsze się mylę; tym lepiej. Jestem!

Nic nie wiem, wszystko zgaduję. Wiesz, Stwórco, co znaczy: wszystko!

Od stóp do głów nieużytek, a muszę, psiamać, być pierwszy; nadzieję tracę tylko na pięć minut, wszystko, co mądre, zaczynam od jutra; uwalę się pępkiem do góry na piachu, wygrzewam; płaczę nad gruszą, że samotna w polu, i starca w ramię całuję. Poważnie pluje i łapie, w powietrzu wywracam koziołki i zawsze miał będę lat szesnaście, grał będę w kukso, gwizdał na palcach i przegram wszystkie od portek guziki. — Od stóp do głów nieużytek, o jakżeby biedna ludzkość była beze mnie. Uczę ją kochać grzech i pożary i pełną, pełną, pełną piersią oddychać.

Nad moim jednym pytaniem stu tępych profesorów ślęczy żywot cały. W różowe uszka słodkie ślę: dobranoc tysiącom dziewcząt, chłopakom. Smaruję maścią wszystkie psy parszywe. Tarmoszącą się przeszłość za kark wywlekam i jawię. I z pistoletu w przyszłość strzelam jak w asa. I słońce piję, oczu nie mrużąc. I tak mi się coś zdaje, żeś naraz nas stworzył i psotnie oś ziemi pochylił, żeś był wtedy nieco wstawiony: artyści nie tworzy się na trzęwo. A ich, tych tam, arcyświęteczne jedyne sny — toć nasz chleb powszedni.

Bo jeśli nie lubię, tylko tych, co trzęwo; jeśli się boję, tych ponoć, co dążą i wiedzą, czego chcą.

Moje chwile — wszystko podrzutki i dzieci nieślubne — bez opieki i ładu — tańczą na linie, lykają pochodnie.

Ściągnę gruszę z cudzego sadu; występki niegroźny — nie uciekam, a lekko odfruwam<sup>51</sup>; zawsze się w porę pijany obudzę, z kałuży biały wylizę i Bóg się na mnie nie gniewa — pobłaża.

Wszystko kocham swawolnie — radośnie — bez troski.

Kutym na cztery nogi, naiwny jak dziewczyna, gdy wierzy. Przyglądam się sobie z uśmiechem lub spiorę, a mocno. — Drobnusie paciorki zbieram, szeroko otworzę oczy, powiem do latarni ulicznej: „Ty jedna rozumna i piękna”. Co dzień coś nowego dostrzegam, na co od lat patrzę — zdumiony nagle, że pies ma ogon, że tramwaj sam jedzie, brzoza korę ma białą.

Biednaś ty, boża krówko, gdy cię oko boli, biedne jest każde, każde, każde ziemskie życie.

Urodziłem się, Stwórco, pięć wieków spóźniony, o lat pięćset za wcześniej. Dlatego tak wesoły i smutny: że żyję, że już żyć skończyłem, że nie zaczął jeszcze.

Ty i Ja — Stwórco — nikt więcej. — A Ja — to My — My wszyscy. — My — Twego Sejmu bluźniercza lewica i Twego Tronu, *Domine canes*<sup>52</sup>. — My, tęcze jesiennej szarugi, wśród Twoich synów pomyłone twory — my, śnieg lipcowy — maki czerwone lodowców, my — żagle rozpięte. To nic, że kłębkami babcinej bawełny bawiem<sup>53</sup> się z kociakiem — my walim trony despotów, my wieże samotne wznosimy. My z obłąkanej duszy krzeszemy czyn stokroć trzeźwy, my walcom katarynki posłuszni — hymnem przyszłości sztyletujemy terażniejszość, mrzemy i zmartwychwstajemy na nasz własny rozkaz, my na cmentarzach wszystkich niedokonań walim dokonania pomnikiem wspólnej niemocy.

Za to, o Stwórco, błogosławię Tobie i w dreszczu rzucam na kartę — Pyszna Rozkosz Życia.

— *Va banque*: Życie za Twórczość.

## DEDYKACJA

Matus — Ojczulku. Wy mi te modlitwy szybko dyktowali, musiałem je mozolnie z pamięci — wyraz po wyrazie, po literze litera — składać i spisywać. Czasem nie dosłyszałem, często nie rozumiałem, robiłem błędy, pamięć zawodziła, przepuściłem wiele. — Z rzadka poprawialiście — niewiele — tyle, by zrozumiałej było dla mnie i dla ludzi.

Nie wiem, czy Waszą mowę do mnie mogę nazwać swoim dla Was nagrobkiem. Dziękuję Wam za życie i za śmierć Waszą, za moje życie i śmierć. Rozeszliśmy się na chwilę, aby się znów spotkać razem.

<sup>51</sup>nie uciekam, a lekko odfruwam — dziś popr.: nie uciekam, ale lekko odfruwam. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*Domine canes* — właśc. *domini canes* (łac.), psy Pańskie. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>bawiem się a. bawim się (gw.) — dziś popr.: bawimy się. [przypis edytorski]

Matus — Ojczulku, ze wszystkich skamieniałych tęsknot i bólów Waszych i moich przodków pragnę wzniesć wysoką, strzelistą, samotną wieżę dla ludzi. Liczba tych pod ziemią szkieletów, których głosem pod Wasze dyktando przemawiam — jest tylko za ostatnich lat trzysta — aż tysiąc — i dwadzieścia — i cztery. Jak różne nosili imiona.

Dlatego na tym małym nagrobku nie kładnę<sup>54</sup> imienia.

Dziękuję, żeście nauczyli słyszeć szept zmarłych i żywych, dziękuję, że poznam tajemnicę Życia w pięknej godzinie śmierci.

*Wasz syn*

---

<sup>54</sup>kładnę — dziś popr.: kładę. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-sam-na-sam-z-bogiem/>

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Sam na sam z Bogiem: modlitwy tych, którzy się nie modlą, Tow. Wydawnicze, Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Katarzyna Makaruk, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Ian Barbour@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0395-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).